

Bogusław Śliwerski

Klinika akademickiej pedagogiki



© Copyright by Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011

Recencent:

dr hab. Andrzej Ćwikliński, prof. UAM w Poznaniu

Redakcja wydawnicza:

Joanna Kosturek

Rysunki:

Piotr Olszówka

Opracowanie typograficzne:

Anna Bugaj-Janczarska

Projekt okładki:

Piotr Olszówka

ISBN 978-83-7587-670-3

Oficyna Wydawnicza „Impuls”
30-619 Kraków, ul. Turniejowa 59/5
tel. (12) 422-41-80, fax (12) 422-59-47
www.impulsoficyna.com.pl, e-mail: impuls@impulsoficyna.com.pl
Wydanie I, Kraków 2011

Spis treści

Wstęp	9
Fałsz w promocji, czyli gdzie się „leczyć”	19
Niebezpieczne gry społeczne	22
Kodeks etyczny prowadzenia badań pedagogicznych	25
Lojalność w horyzoncie wartości	28
Kto jest winny temu, że minister likwiduje kierunek studiów?	31
Cooltury akademickiego kłamstwa	32
Na ostatni moment	34
Refleksyjnie na nowy rok akademicki 2009/2010	35
Stanowisko Komitetu Słowianoznawstwa PAN	40
Test wiarygodności władzy	44
Pedagogiczne pasożyty	46
Raport o wpływie Księżyca na ciężę mszyc	48
Koncert jesienny na dwa rzędy	51
Czy wolno krytykować kształcenie na kierunku pedagogika?	52
Edukacyjne gry w prowokacje	54
Naukowe GPS-y	56
Magister Urquel	57
Pedagogika pamięci w przeddzień Święta Zmarłych	60
Kto nokautuje Polskie Towarzystwo Pedagogiczne?	61
Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego – reaktywacja II	62
Troglodyta hipokryta?	64
Wyzwania autorytetu	65
Rozmowy o tym, co z nami, i o tym, co przed nami	68
Jak ustrzec się akademickiej prowincji	69
Uczyć się warto	71
Jak postępować z wrogami?	73
Osoba znacząca jako wytrych	74

O permanentnym samokształceniu doktorów pedagogiki	75
Ofiary akademickich nieprawidłowości	78
Liberałowie o szkolnictwie wyższym	80
Akademicka przestrzeń pełna luksusu na własność, czyli wartość dodana w niepublicznych szkołach wyższych	84
Życie naukowca w kontekstach	86
Potoczne mądrości w naukowej interpretacji	89
Nieutrudzenie mózdzku	90
O współczesnej myśli pedagogicznej	92
Raport nie tylko o akademickiej „cyrkulacji mózgów”	97
Gospodarka kapitałem ludzkim	99
Czy pedagogika jest rzeczywiście nauką gorszą?	100
O bezprawnym podwyższaniu sobie statusu naukowego przez niektórych naukowców	102
Akademicki <i>savoir-vivre</i>	104
Studenckie typy i typki	106
Jedna z możliwych typologii	107
Studenckie bratanie się z Leopoldem Ritterem von Sacher-Masochem... ..	108
Sesja plagiatowa	111
<i>On Bullshit</i>	114
Nauka przeciwko fałszerstwom	115
O cenzorach i nowym „drugim obiegu” prawd pedagogicznych	116
Etyczne aspekty władzy	121
Praca bez pracy	122
Wychowanie sumienia	123
Top absolwenci w szkołach z uczniami wymagającymi wsparcia	126
Pełnia Berta Hellingera	127
Wychowawczy autyzm	127
Chińczycy potęgą naukową	129
Świat zanikającej aksjoczułości	131
Wywiad typu „post”... ..	133
Podyplomowe kuszenie	135
O pracach naukowo-badawczych dotyczących III RP	136
Wybory członków korespondentów PAN	137
Pierwsza po siedemdziesięciu latach <i>Pedagogiczna encyklopedia</i> w Czechach	139
Seksualizacja „akademickości”	140
Edukacja uniwersytecka i kreowanie elit społecznych	143

O pedagogice i edukacji nie tylko w Czechach	146
Nagroda czeka na pedagogów społecznych	147
Przedmagisterska „tfurczość”, czyli co student miał na myśli	148
Budzenie świadomości krytycznej	150
Nie chcemy seryjnej produkcji magistrów!	152
Akademickiego bełkociku ciąg dalszy	154
Dydaktyka między przeszłością a przyszłością	155
Habilitacje jednak zostaną... ..	157
Transdyscyplinarne aspekty inkluzyjnej pedagogiki	159
Pogrążeni w żałobie	160
Jubileusz Profesor Olgi Czerniawskiej	162
Wstręt	167
Edukacja wobec wyzwań i zadań współczesności	167
Równość w różnorodności	173
Eduniespodzianka	174
Ksobnie interesowna hipokryzja	176
Inkontrologia pedagogiczna, czyli o wartości spotkania	176
Pedagogika bez kolejnego członka korespondenta PAN	178
Ornitopedagogdzy	178
Kurza twarz	179
Naukawa półtusza	180
<i>Le roi est mort, vive le roi!</i>	181
Odpowiedź studentom Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi	182
O co w tym życiu chodzi?	185
Na ostatnią chwilę	186
Ignorancja jest otwarciem puszkii Pandory	187
Akademiccy wyłudzacze	188
O edukacji dorosłych	190
Niepedagogiczne przygotowywanie kadr kierowniczych do zarządzania oświatą	192
Zdezintegrowana edukacja wczesnoszkolna	194
„Obróbka skrawania” polskiej pedagogiki	195
O studenckiej (nie)przypoitości	200
Akademicki mobbing	202
Pedagogika (dla) półgłówków	204
Pedagogika mamonistyczna	205
<i>Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku na finiszu</i>	207
Prawda czasu, prawda ekranu	208

Kto jest dla kogo?	209
Socjologiczna ściema	210
Akademicki nikt i ktoś	211
Doktoranci w trosce o edukację	212
Klinika wyższej edukacji	214
Praca magisterska nie jest taka ważna	215
Co różni szkoły wyższe?	216
Studencki indeks odchodzi do lamusa!	219
Akademickie szczyty	220
Egzaminy magisterskie	221
Pedagog jako sprawca lub ofiara zła	223
Pedagogika wyższego wyboru	225
Niepełnosprawni i akademickie hieny	228
Pedagogika jako plac zabaw irracjonalizmów i złudnych nadziei?	230
Wstydliva afiliacja twórczości naukowej	233
Kuriozalna dyskwalifikacja studiów podyplomowych z „zarządzania oświatą”?	234
Akademickie i publiczne systemy wczesnego ostrzegania o (byle)jakości kształcenia wyższego	236
Moda na psychologię	239
Walka z wiatrakami	240
Frontem do studiujących klientów	241
O akademickich oszustwach na Słowacji	243
Pedagogika – akademicką przechowalnią?	244
Biznesowy kurs zarządzania uczelnią prywatną	246
 Bibliografia	 255

Wstęp

„Dla cnoty nie ma żadnego większego teatru nad sumienie”¹ – mówił Marcus Tullius Cicero (106–43 p.n.e.), filozof oraz polityk rzymski. I miał rację. Niniejsza publikacja powstała na podstawie mojego blogu, w którym duża część wpisów dotyczyła akademickiej pedagogiki, humanizmu, ciekawych debat naukowych oraz patologii w szkolnictwie wyższym. Poza analizą bieżącej polityki oświatowej i szkolnictwa wyższego podejmuję tam problemy związane z szeroko pojmowaną pedagogiką. To rozprawa o trudnej sztuce czytania ze zrozumieniem i o nożycach, które się odzywają, kiedy uderza się w stół. Blog, podobnie jak każda książka, ma swoją historię. Różne są powody rejestrowania wpisów oraz moderowania komentarzy. Tych tutaj nie zamieszczam, gdyż zainteresowani mogą zajrzeć na stronę internetową i się z nimi zapoznać (www.sliwerski-pedagog.blogspot.com). To, że niektórzy, najczęściej anonimowi czytelnicy blogu przedstawiane treści odniosą do swej własnej sytuacji czy środowiska zawodowego lub społecznego, nie ma związku z moimi wpisami. Wszelkie podobieństwo do zdarzeń, osób i faktów – poza osobami pełniącymi funkcje publiczne i wymienianymi tu z imienia i nazwiska – jest przypadkowe, bo nie o nie tu chodzi, tylko o problemy, z jakimi spotykamy się w różnym czasie, w różnych miejscach i z udziałem różnych osób. Nie interesowało mnie ani ingerowanie, ani tym bardziej rozwiązywanie czyichś problemów za pomocą tego medium.

Tak jak nie ma obowiązku czytania, tak i nie ma obowiązku zamieszczania wśród komentarzy prowokacji, zaczepki, różnych form agresji i chamstwa czy arogancji, którym upust chcieliby dać, publicznie podszytci tchórzem, anonimowi „odbiorcy” blogu. Niektórym zresztą jest zupełnie obojętne, co napiszę, byleby tylko mogli skorzystać z okazji do zaatakowania. Mam nadzieję, że już się rozczarowali, a jeśli jeszcze nie, to niech raczej pomyślą o sobie i zatroszczą się o własne zdrowie psychiczne. Niech nie liczą na to, że będą tu zamieszczane treści, które pozwolą skrycie obrażać kogoś czy deprecjonować jego dorobek. Niech lepiej zaaplikują sobie witaminy, pomodlą się czy pomedytują, albo skorzystają z instytucji diagnostyczno-terapeutycznych, w których znajdą fachową pomoc. Warto sięgnąć po pomoc specjalistów. Niektórzy nawet

¹ <http://www.sentencje-lacinskie.w.interia.pl/cnota.html> [data dostępu: 20.04.2011].

sami ich kształcą, ale nie korzystają z ich usług. Brak zaufania do rezultatów własnej pracy?

Na blogu znajdują się wpisy pozostające bez echa, lecz również takie, które miały kilku zarejestrowanych czytelników. Bywają jednak co jakiś czas tematy wywołujące ożywioną reakcję, wyrażaną wielością komentarzy i ocen. I tu można powiedzieć, że blog jest lepszy niż książka czy artykuł, gdyż reakcji zwrotnej można się spodziewać niemal po kilku minutach od dokonanego wpisu.

Dziękuję czytelnikom mojego blogu za zainteresowanie podejmowanymi przeze mnie problemami. Być może są one w jakimś stopniu okazją do konfrontacji tego, co osobiste, znane i akceptowane, z tym, co obce, nieznane czy odrzucane. Być może wszystko współtworzy naszą tożsamość, która nie jest czymś stałym, lecz otwartym projektem naszego życia i społecznego rozwoju. W ponowoczesnym świecie niemal wszystko jest pedagogiką. Być może pewne zdarzenia, w których uczestniczymy na co dzień, zyskają w tej wymianie myśli, odczuć i poglądów nowy impet oraz wiarygodność, czy zmieniają lub utrwala jakieś konwencje. Nie mnie o tym wyrokować.

Moi współpracownicy, dr Jacek Pyżalski i dr Piotr Plichta, zorganizowali w ramach VI Międzynarodowej Konferencji „Edukacja alternatywna” bardzo interesującą sesję pt. „Cyfrowość to alternatywa?”. Jedna z jej części odbyła się z udziałem oświatowych blogerów. Już w zaproszeniu na to spotkanie napisali:

Prowadzenie internetowych pamiętników blogów – jest bardzo rozpowszechnione wśród internautów. Podejmują się także tego nauczyciele. Do udziału w sesji zaprosiliśmy znanych blogerów-pedagogów (a może pedagogów-bloggerów?): Bogusława Śliwerskiego – profesora, rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi; Dariusza Chętkowskiego – polonistę XI LO w Łodzi, autora książek i komentatora; Marcina Małego – nauczyciela w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w P. oraz lektora języka angielskiego na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej i praktyka e-learningu. Będziemy prowadzić z ich udziałem dyskusję panelową dotyczącą doświadczeń w prowadzeniu blogu, znaczenia tego rodzaju działań oraz tego, jak obecność w cyberprzestrzeni przekłada się na ich pracę pedagogiczną. Poruszymy także problem tego, jak nauczyciel-blogger spostrzegany jest przez różne grupy odbiorców.

Tak też się stało. W sesji uczestniczyło kilkadziesiąt osób, w tym także uczniowie jednej z warszawskich szkół podstawowych, którzy wydają własną gazetę w Internecie. Prowadzący zadawali różne pytania, na które – jak się okazało – wcale nie było jednakowych odpowiedzi. Już pierwsza kwestia dotycząca powodów uruchomienia przez każdego z nas blogu ujawniła różnice. **Marcin Mały** zaczął pisać swój blog jako pierwszy z naszej trójki, bo już w 2005 roku, i to głównie dlatego, że denerwowała go wyrażana powszechnie, także w mediach, negatywna opinia o polskiej młodzieży i szkole. Jego pierwszy wpis – *Przewartosciovania, czyli Hitchcock 42 lata później* z dnia 20.10.2005 roku był następujący:

Nauczyciel wiele się może nauczyć od młodzieży i czasem wiedza, którą od uczniów pozyskuje, zaskakuje go nad wyraz i odkrywa przed nim wartości, o których nie miał pojęcia, a istniejące hierarchie burzy i miesza. Nie miałem pojęcia, że gdy na kółku filmowym obejrzymy *Ptaki* Hitchcocka, będzie to taka sensacja. A tym bardziej nie mogłem przypuszczać, że moi uczniowie tak się na seansie ubawią. Każdemu z mojego pokolenia *Ptaki* kojarzą się jako film wprowadzie stary (miał 9 lat, gdy się urodziłem), pełen prymitywnych na dzisiejsze czasy efektów specjalnych, ale to jednak horror. Ten film jednak trzymał nas w napięciu, jednak czuło się niepokój, patrząc na kolejne ptasie ataki w Bodega Bay. Tymczasem dla moich uczniów film był śmieszny. Chwilami tarzali się po podłodze ze śmiechu, jakby zupełnie nie czuli hitchcockowskiego suspense ani nie pamiętali o ptasiej grypie, która w ostatnich dniach dotarła już do Europy. Moje nieśmiałe podejrzenia dotyczące alkoholu bądź środków odurzających, które zaburzyły ich percepcję i rozumowanie, rozwiały się jednak stosunkowo szybko, gdy zrozumiałem, słuchając ich komentarzy, że przecież oni mają rację. Po co facet, który właśnie zabił dechami z zewnątrz wszystkie okna, szczelnie zaszuwa zastony? Albo jaki sens ma przybijanie gwoździami lustra do drzwi, które wedle wszelkiej logiki i konsekwencji są podziurawione jak sito i właściwie już nie są w stanie utrzymać gwoździa? Albo po co kobieta, która zagląda do pokoju pełnego ptaków, wchodzi doń i zamyka za sobą drzwi, zamiast pozostać na zewnątrz? Albo od kiedy to zakrwawionego, pokaleczonego człowieka wyciera się z krwi i nie ma on już żadnych widocznych ran? Słuchając tych komentarzy i widząc reakcje moich uczniów, zrozumiałem po raz kolejny, że co by nie mówić, przychodzące pokolenia nie są wcale głupsze. Narzekamy na nich codziennie, że nie potrafią tego czy owego, że mają trudności z taką czy inną umiejętnością, albo – gorzej – zapamiętaniem encyklopedycznej wiedzy z takiej czy innej dziedziny. Ale potem siadamy z nimi w na wpół ciemnej sali przed wielkim kinowym hitem sprzed pięćdziesięciu lat i dociera do nas, że jesteśmy głupkami, którym nigdy nie przyszło do głowy to, na co oni w mgnieniu oka zwracają uwagę i z czego się śmieją².

Dariusz Chętkowski był w tej podsesji drugim co do stażu blogerem, swój blog uruchomił bowiem pod koniec sierpnia 2006 roku. Jego pierwszy wpis zatytułowany *Kto załatwi moją sprawę?* był następujący:

Jednej ważnej sprawy nie załatwiłem w poprzednim roku. Wiadomo, nie chciało mi się. Każdy w czerwcu marzył, aby tylko dociągnąć do wakacji. Po co zaczynać sprawę, której nie zdąży się dokończyć przed ostatnim dzwonkiem. Poza tym stara nauczycielska zasada

² M. Mały, *Przewartościowania, czyli Hitchcock 42 lata później*, <http://anglista.blogspot.com/search?updated-min=2005-01-01T00%3A00%3A00%2B01%3A00&updated-max=2006-01-01T00%3A00%3A00%2B01%3A00&max-results=13> [data dostępu: 20.10.2005].

mówi, że najlepszym rozwiązaniem każdego problemu jest dociągnąć problem do jakiegoś święta, to się sam rozwiąże. Mądre, prawda? Ideałem zaś jest doczekać do wakacji. Wyjdą dzieciaki ze szkoły, to i wszystkie problemy znikną razem z nimi. Kierując się tą mądrością, parzyłem przez palce miesiąc czy dwa, jak więksi dokuczają mniejszemu. Trochę mu podokuczali, ale – pocieszałem w myślach jego i siebie – „co się martwisz, niedługo wakacje”. Wakacje przyszły i problem się skończył. Moje, jak zwykle, było na wierzchu.

Wczoraj wpadłem do szkoły, żeby się rozejrzeć. Mało nogi nie złamałem, bo wszędzie totalny bałagan. Wszystko postawione do góry nogami, a schody to już prawie rozebrane do samej ziemi. Jakies korniki je gryzą czy co? Robactwo grasujące w szkole ostatnio tak się zmutowało, że już nie żre drewna, tylko z upodobaniem wcina beton. Schody wzięło na pierwszy ząb, potem pewnie przyjdzie pora na ściany. Na razie jednak budynek stoi (nawet pomalowany). Widząc, że w pracy po staremu, a nawet jeszcze gorzej, bo w lipcu i sierpniu robaki też jeść muszą, przypomniała mi się moja niezatawna sprawa. Niedługo wrócą dzieciaki, a z nimi problemy. Ciekawe, co będzie z chłopakiem, z którego koledzy lubili mocniej pożartować? Może już im przeszło? Że też musiał mi się ten maluch przypomnieć w samej końcówce wakacji! A miałem z kumplem wyskoczyć jeszcze na piwo. Taki mały, a tyle z nim problemów. No, zepsuł mi się humor całkowicie.

Sam jestem duży facet. Wiadomo, że z małym wzrostem to mógłbym mieć problemy w szkole. Większość uczniów jest słusznego wzrostu, więc nauczyciel też powinien być duży. Jak to wygląda, gdy się mały nauczyciel płcze między nogami wyrostków. Tak mi przyszło teraz do głowy, że ten uczeń też mógłby przez wakacje trochę podrosnąć. W dwa miesiące nastolatek podobno może zyskać nawet 10 centymetrów wzrostu. Gdyby on przyszedł teraz we wrześniu wyższy o tych kilka centymetrów (Boże, daj mu kilkanaście!), to ja nie musiałbym mu w ogóle pomagać. Natura by zatańczyła wszystko za mnie. To tylko marzenia, a one nauczycielom zwykle się nie spełniają. Innym ludziom jakoś tak, ale nauczycielom nie. Dał nam Pan Bóg dwa miesiące wakacji i widocznie uznał, że nic więcej już nam się od niego nie należy. Czyli natura mi nie pomoże. Chłopak wróci do szkoły ani o milimetr większy, za to jego prześladowcy wystrzelą w niebo o ćwierć metra. Na pewno tak będzie.

Ostatnio widziałem reklamę samochodu: „Mały, a taki wielki”. I to mnie natchnęło. Co z tego, że mój uczeń jest mały, jak może być równocześnie wielki. Małego-wielkiego nikt nie ruszy. Tylko jak tu dzieciaka powiększyć, żeby dorównał tym naprawdę wielkim. W takiej firmie samochodowej to pracuje cały sztab ludzi w dziale marketingu nad problemem, jak z małego zrobić wielkiego. Ale ja muszę to wykombinować zupełnie sam, i to szybko, bo na nikogo nie mogę liczyć. Ani na Matkę Naturę, ani na... przepraszam, nie będę narzekać – to moja obietnica na nowy rok szkolny. Sam wymyślę, jak z małego zrobić wielkiego, bo inaczej to mi tego dzieciaka zatłuką. Zaczyna się takie dręczenie nie-

winnie, potem prześladowca rośnie, rośnie i rośnie, ofiara zaś w ogóle, nic a nic, i w końcu taki dryblas ma ochotę rozdeptać malucha, z pozoru tylko swego rówieśnika. Muszę więc jakoś chłopaczkowi pomóc, bo do kolejnych wakacji problemu nie da się przeciwnąć. Chociaż... czas szybko leci... Niedługo kolejne wakacje³.

Jest różnica?

Jak zdradził w czasie tej sesji Dariusz Chętkowski, jego blog powstał na zamówienie redakcji tygodnika „Polityka”. Stał się zatem swego rodzaju internetowym stałym felietonem redakcji, przez nią promowanym i finansowanym. Redakcja zadbała o to, by przybliżyć czytelnikom biogram autora, dlatego napisano:

Dariusz Chętkowski – ur. w 1970 r. w Sławnie. Absolwent polonistyki i filozofii Uniwersytetu Łódzkiego. Studiował też historię sztuki. Nauczyciel, pisarz i publicysta. Znany z niekonwencjonalnych sposobów nauczania, obecnie łączy tradycję z nowatorstwem. Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Polonistycie”, „Ergo”, „Zeszytach Szkolnych”. Występował w wielu programach telewizyjnych (np. „Kawa czy herbata”, „Pytanie na śniadanie”, „Rower Błażeja”), brał udział w projekcie tygodnika „Polityka” – Lekcje z „Polityką”, był recenzentem Czytelni „Polityki”. Za książkę „Z budy. Czy spuścić ucznia z łańcucha?” (Kraków 2003) otrzymał nagrodę Książka Lata (Poznań 2003) oraz Nagrodę Edukacja XXI (Warszawa 2004). Jest także autorem książek: „L.d.d.w. Osierocona generacja” (Kraków 2004, wyróżniona rok później Nagrodą Edukacja XXI) oraz „Ostatni weekend” (Łódź 2007, napisana wspólnie z uczniami). Felietonista „Głosu Nauczycielskiego” i recenzent miesięcznika „Nowe Książki”, współpracuje z „Perspektywami”. W XXI LO, od 1995, uczy języka polskiego, etyki i prowadzi koło filozoficzne. Jest wykładowcą Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi. Żonaty i szczęśliwy w małżeństwie, żona Barbara, córka Wiktoria Milada⁴.

Tak samo sformatowano na stronie internetowej redakcji „Polityki” blogi: Adama Szostkiewicza, Justyny Sobolewskiej, Joanny Wojdas i Jasia Kapeli, Krzysztofa Burnetki, Edwina Bandyka, Doroty Szwarcman, Marka Penszko, blog szalonych naukowców (Jacka Kubiaka, Grzegorza Pacewicza, Macieja Kownackiego, Michała Parzuchowskiego i Jerzego Kowalskiego-Glikmana). Są one stałą rubryką w internetowym wydaniu tygodnika „Polityka”, którego redakcja zatroszczyła się o to, by najważniejsze sfery życia społeczno-kulturalnego i gospodarczego reprezentowali specjaliści najlepiej komunikujący się z czytelnikami. Nic dziwnego, że nie ma takich postów, które nie byłyby opatrzone chociażby jednym komentarzem. Inaczej jest z blogami niekomercyjnymi.

³ D. Chętkowski, *Kto załatwi moją sprawę*, <http://chetkowski.blog.polityka.pl/?p=1#comments> [data dostępu: 29.08.2006].

⁴ O autorze, http://chetkowski.blog.polityka.pl/?page_id=7 [data dostępu: 9.03.2011].

Mój blog powstał w okresie wakacyjnym w 2007 roku. Nie miałem ani zamiaru, ani nawet specjalnej ochoty, by go prowadzić. Dyrekcja renomowanego Wydawnictwa GWP zapytała mnie, czy nie poprowadziłbym blogu na ich stronie. Odpowiedziałem, że chętnie, ale określiłem warunki techniczne, jakie musiałyby być spełnione, żebym mógł ten projekt wcielić w życie. Blog miał być dwugłosem naukowca i praktyka o szeroko rozumianej edukacji, w kształcie otwartej książki, gdzie na jednej stronie o tym samym problemie wychowawczym czy dydaktycznym miałem pisać ja, na drugiej zaś stronie mój przyjaciel – doświadczony nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń młodzieży szkół ponadgimnazjalnych. W tym właśnie widziałem sens, by także od strony naukowej komentować i wyjaśniać to, co się dzieje na scenie polskiej oświaty i nauk pedagogicznych.

Niestety, projekt nie doszedł do skutku – jedynie z powodów technicznych. A ja nigdy wcześniej nie interesowałem się czyimiś blogami tak, by celowo wybierać któryś z nich i systematycznie go czytać, gdyż z racji własnej pracy naukowo-badawczej bardziej interesowały mnie różne teksty zamieszczane w Internecie, także na blogach. Tym bardziej nie miałem czasu na pisanie własnego blogu. W oczekiwaniu na rozwiązanie problemów technicznych we wspomnianej oficynie postanowiłem go jednak uruchomić, by sprawdzić, czy ma to jakikolwiek sens. Tym samym, w odróżnieniu od moich poprzedników, wprost zapowiedziałem w swoim pierwszym poście:

wtorek, 10 lipiec 2007, początek:

Uruchamiam blog. Może będzie okazja do wymiany myśli, do zapoczątkowania dyskusji na temat współczesnej pedagogiki i jej zaprzeczenia, jakim jest anty- i postpedagogika. Skoro na wychowaniu i edukacji znajdują się wszyscy, to może nie będzie problemu z komentarzami do stanu wiedzy o nauce i jej praktycznych aplikacjach? Skoro premier Jarosław Kaczyński podzielił pedagogikę na tę właściwą, słuszną, która jest reprezentowana przez przedstawicieli jego rządu, i tę niewłaściwą, nowoczesną, liberalną i lewicową, która jest pozostałością po III RP, wytworem nieczystych sił, ofertą jedynie „wychowania bezstresowego” tych, którzy nie chcą dobrze dla kraju i jego obywateli, w tym szczególnie dla młodych pokoleń, tylko prowadzą do destrukcji i anarchii, to może warto zapytać, jaka jest współczesna pedagogika? Jaka pedagogika jest właściwa? Czy można stanowić o tej jednej i jedynie słusznej, jedynie właściwej pedagogice? Co powinno być jej źródłem, natłchnieniem, misją? Jaka powinna być współczesna pedagogika? Co powinno ją wyróżniać od innych nauk i praktyk społecznych?⁵

Powody uruchomienia blogu były zatem bliższe motywacji Marcina Małego, gdyż mój internetowy dziennik wyrósł z jednej strony ze sprzeciwu wobec coraz

⁵ <http://sliwerski-pedagog.blogspot.com> [data dostępu: 10.07.2007].

silniej formułowanej przez ówczesne władze polityczne niezgody na pedagogikę humanistyczną, na tendencje do zawłaszczania przez nie różnych sfer polskiej edukacji – publicznej i niepublicznej, by poddać je monistycznej ideologizacji, z drugiej miał być próbą włączenia jego czytelników w rozmowę o współczesnej pedagogice, zarówno tej teoretycznej, jak i praktycznej. Po dziś dzień mój blog, podobnie jak Marcina Małego, nie zawiera – mimo wielu składanych mi propozycji – żadnej reklamy, by nie był postrzegany jako forma komercyjnego komunikowania się ze społeczeństwem.

Jak pisze w swoim blogu Dariusz Chętkowski:

Jestem statym czytelnikiem blogu Bogusława Śliwerskiego, a ten znika. Profesor umieszcza bardzo interesujące wpisy (zob. blog), często peretki, ale gdy uzbiera się z nich materiał na książkę, drukuje go, a internetową wersję likwiduje. I to mi się nie podoba. Dawniej na blogu Pedagoga były wpisy z kilku lat, a teraz są tylko z dwóch ostatnich miesięcy. A pewnie i one niedługo zostaną usunięte i wprowadzone do druku. Profesor już wydrukował dwa tomy swoich wpisów i raczej na tym nie poprzestanie. Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera. Jak się opublikowało coś w internecie, to niech już tu zostanie. Blog to nie jest pole ćwiczeń do napisania książki. A jeśli nawet komuś zależy na wersji drukowanej, to nie kosztem likwidacji materiału w sieci. Dlatego proszę, niech wpisy wrócą na swoje miejsce. Prawdopodobnie profesor podporządkował się woli wydawnictwa, a ono obawia się, że książka nie sprzeda się, gdy wpisy będą dostępne w internecie. To błędne myślenie⁶.

Nie zgadzam się z postawioną przez Dariusza Chętkowskiego diagnozą tej sytuacji i z jej oceną. Nie wiedziałem zresztą, że autor BelferBloga dysponuje kryterium poprawnego myślenia w kwestii, która akurat rządzi się zupełnie subiektywnymi racjami (i oby tak pozostało do końca świata albo o jeszcze jeden dzień dłużej). Istotnie, po rocznej edycji zjąłem zawartość blogu z Internetu i opublikowałem w książce. Od tej pory czynię tak z kolejną jego edycją, by nie tworzyć w wirtualnym świecie informacyjnego szumu. W moim przekonaniu istotą blogu jest komentowanie bieżących wydarzeń, sytuacji, osobistych doświadczeń, a nie tworzenie wirtualnej autobiografii. Jeśli zamieszczam w nim posty, to wyłącznie po to, by reakcje czytelników pozwalały mi na komunikowanie się z nimi w sprawach, które są ważne tu i teraz, a nie kiedyś i gdzieś.

Blog nie jest książką naukową ani wprawką do jej napisania, choć częściowo – w moim przypadku – zawiera fragmenty prac naukowo-badawczych, recenzji, relacji z konferencji naukowych itp., bo jest to blog bardziej przedmiotowo-podmiotowy niż autobiograficzny. Jeśli rekonstruuję w nim pewne zagadnienia pedagogiczne, wybrane problemy oświatowe, prawne czy autoedukacyjne, to

⁶ D. Chętkowski, *Śliwerski znika*, <http://chetkowski.blog.polityka.pl/?p=852> [data dostępu: 28.10.2009].

staram się, by miały one swoje odniesienie także do współczesnej wiedzy z nauk o wychowaniu czy szerzej rozumianych nauk humanistycznych. Nie widzę zatem powodu, by nie dysponować zawartością własnych tekstów, wpisów, w sposób, który uznaję za słuszny.

Jeśli wydają kolejne roczniki moich internetowych wpisów, to wbrew pozorom (choć w komentarzach internautów to działanie jawi się jako obniżające wartość blogu) nie czynię tego „dla kasy”, gdyż kasa z tego jest żadna, lecz wydaję go dla tych, którzy nie czytają, nie chcą lub nie mogą czytać blogu w Internecie, i to z bardzo różnych powodów. Mam na to wiele dowodów w postaci osobistej korespondencji, jaką kierują do mnie czytelnicy moich książek, a nie komentarzy do blogowych postów.

O ile zatem tygodnik „Polityka” dysponuje prawami autorskimi do blogu D. Chętkowskiego, o tyle treści mojego blogu, podobnie jak Marcina Małego, pozostają wyłącznie w naszej dyspozycji. Dostęp do treści moich internetowych wpisów zwiększa się dzięki wydaniu książkowemu, obejmując osoby, które inaczej nigdy by się z nimi nie zapoznały. Mam również cichą nadzieję, że wydanie książkowe zainteresuje innych pedagogiką, zachęci do refleksyjnej, krytycznej analizy prawa oświatowego czy prawa o szkolnictwie wyższym, zainspiruje do badań naukowych czy diagnoz w ramach prac dyplomowych. Uprzedzenie przy tej okazji innych osób przed różnymi toksynami lub patologicznymi postawami, jakie zdarzają się w oświacie czy środowisku naukowym, przynosi dodatkową satysfakcję, że blog może pełnić również funkcję interwencyjną lub profilaktyczną. Jeśli zatem – zdaniem Dariusza Chętkowskiego – zabierając (odległe już w czasie) treści z sieci, będę się w piekle poniewierał, to trudno. Zawsze pozostaje mi jeszcze jakaś nadzieja na akt łaski... w niebie.

Czytelnicy mogą stanąć przed dylematem, o kim lub o czym konkretnie tu piszę? Są takie osoby, które nie rozpoczną dnia, jeśli nie przeczytają najnowszego wpisu na czyimś blogu. Wcale nie sugeruję przez to, że jest to lub musi być koniecznie mój blog. Broń Panie Boże. W istocie, może to dotyczyć każdego tekstu. Tych czytelników interesuje bowiem nie to, o czym się pisze, lecz to, dlaczego o czymś się pisze, a jeśli już się pisze, to dlaczego o nich. Wprawdzie nie piszę o nich, o nim, o niej, o tych i o tamtych, ale właśnie o czymś, co ma związek z pedagogiką codzienności (teoretyczną i/lub praktyczną, oświatową i/lub akademicką, prywatną i/lub publiczną, krajową i/lub zagraniczną itd.). Jeśli jednak ktoś tak bardzo chce, by było w moim poście o nim, to niech spróbuje się w nim odnaleźć, dzisiaj bowiem będzie o hermeneutyce pedagogicznej czy, jak kto woli, pedagogice hermeneutycznej. Zadanie brzmi: śledzimy uważnie poniższy „tekst” (między wierszami, bo jeśli coś jest o kimś, to nie wprost) i zastanawiamy się, co z tego, co jest pomiędzy (*inter...*), dotyczy właśnie nas osobiście? Następnie zakreślamy to i biegniemy do zaufanej osoby (może być naszym zwierzchnikiem, partnerem czy wrogiem), by nam to potwierdziła, bo przecież prawda jest w nas. A zatem, do biegu..., gotowi..., **start!** Czytamy:

.....
.....
Łatwe? Banalnie. Od razu było wiadomo, że to było o nas! Ale..., czy pisał o nas dobrze, czy źle? Zapytajmy **innych**. Oni to wiedzą lepiej od nas. Prawda jest w **nich**. To w końcu czyja jest prawda? Ks. prof. Józef Tischner powiedziałby nam to wprost, ale nie powie. Trzeba to samemu odnaleźć i przeczytać. A zatem, do biegu..., gotowi..., **start!**

Zapraszam zatem do lektury i do dyskusji na temat pedagogiki akademickiej.



Fałsz w promocji, czyli gdzie się „leczyć”

Zastanawiam się nad tym, czym kierują się osoby odpowiedzialne za wizerunek własnej uczelni czy kierunku studiów, kiedy publicznie, bo na stronach internetowych swoich instytucji, zamieszczają fałszywe informacje. Zapewne chęcią nieokiełzanego etycz-

nie zysku i – jak to się zdarza w kampaniach wyborczych polityków – obiecywania czegoś, czego spełnić nie będą w stanie, i o tym doskonale wiedzą. Nie to jednak jest istotne, by w rynkowej konkurencji o klienta mówić prawdę, tylko by być skutecznym, by jak najmniejszym kosztem mieć jak największy zysk. Już się boję na myśl o zbliżającym się kolejnym roku akademickim, bo z każdym dniem prasa zasypuje nas artykułami o – nielicznych wprawdzie, ale jednak – szkołach wyższych, których właściciele wykorzystują luki w polskim prawie, niewiedzę młodzieży i dezorientację rodziców, by złapać na lep fałszywych ofert jak największej liczby klientów. Trzeba obiecać coś, na czym im najbardziej zależy. Przykłady przedstawiam poniżej.

Jedni piszą na stronie internetowej swojej uczelni, że prowadzony przez nich kierunek studiów uzyskał najwyższą, bo bardzo dobrą ocenę Państwowej Komisji Akredytacyjnej, licząc zapewne na nieświadomość społeczną (i słusznie), bo kto sprawdzi, że najlepszą oceną jest „wyróżniająca”, ale tej nie otrzymał żaden z uniwersytetów publicznych ani też żadna z akademii czy szkół wyższych.

Inni piszą, że zajęcia prowadzą u nich profesorowie, ale już nikt nie sprawdzi tego, że w naszym kraju obowiązuje trudna do rozróżnienia klasyfikacja profesorów (nadzwyczajni, zwyczajni, tytularni), i uwierzy w to zapewnienie bez wnikania w kryjącą się za tym różnicę poziomów, statusów i jakości. Niektórzy nawet dodają sobie przed nazwiskiem tytuł, którego nie mają, ale kto to sprawdzi, czy prof. dr hab. dotyczy tytularnego profesora, a więc mianowanego przez Prezydenta RP, czy może doktora habilitowanego na uczelnianym stanowisku profesorskim. Zdarza się, że niektórzy właściciele szkół mający stopień doktora

mianują się profesorami na mocy posłusznego im, bo zatrudnionego przez nich, senatu. Jako osoba kontrolująca uczelnie wyższe rozpoznają figurujące w planach studiów nazwiska osób, którym dopisano stopień naukowy doktora, mimo że go *de facto* nie mają. Najczęściej wyjaśnia się to błędem literowym lub pomyłką sekretarki przepisującej wykaz pracowników.

Można wreszcie uruchamiać tzw. punkty konsultacyjne (dysponując nawet ekspertyzami własnych prawników), rzekomo w celu informowania przyszłych studentów o jakości kształcenia w danej uczelni, a w istocie po to, by nie musieli przyjeżdżać do odległej od ich miejsca zamieszkania siedziby uczelni i brać udziału w zajęciach dydaktycznych. Zdarza się, niestety, że niektórzy pracownicy naukowcy, zatrudnieni na uczelni będącej ich drugim miejscem pracy, pozorują swój wysiłek, nie wymagając od siebie ani od studentów i lekceważąc swoje obowiązki, bo z góry przyjmują założenie, że przecież wtórność musi mieć swój dosłowny wyraz. Zdarza się, że zachęcają ich do tego władze w pierwszym miejscu zatrudnienia, mówiąc, że w innych uczelniach mają tylko udawać swoją pracę, bo jest to tylko miejsce ich dodatkowego zarobkowania, a nie realizowania misji akademickiej itd., itd.

Są też tacy naukowcy, którzy podpisują oświadczenie o zatrudnieniu się w danej uczelni jako swoim podstawowym miejscu pracy tylko po to, by jej właściciel mógł uzyskać uprawnienia do prowadzenia kierunku kształcenia, a kiedy przychodzi chwila prawdy i podjęcia pracy, wycofują się z danej obietnicy (co w niektórych szkołach wyższych jest elementem kontraktu). Uczelnia zdobywa uprawnienia, ale nie ma stosownej kadry. Jeśli kandydaci na studia chcą gry pozorów, udawania, że będą studiować, a *de facto* otrzymują dyplom w wyniku zapisania się na studia i systematycznego dokonywania za nie opłat (bo jest to jedyny wymóg i ciężar obowiązków) – a być może nawet uzyskania z tego tytułu jeszcze jakichś gratyfikacji (np. możliwości uzyskania odpisu od podatku) – to mamy do czynienia z ofertą oszustów kierowaną do specyficznej grupy łasych na wszelkie ulgi młodych ludzi, dla których czynienie czegoś takiego pod szyldem zatwierdzonej przez ministerstwo uczelni wydaje się usprawiedliwione i zwalnia ich z wszelkich wyrzutów sumienia. To czysty kontrakt cwaniaka z cwaniakiem, nawet jeśli nadaje mu się miano innowacyjnego. Często dzwonią do mnie zdezorientowani rynkową sytuacją rodzice i pytają, jak rozpoznać, co jest prawdą, a co lepem skrywającym fałsz?

Niektórzy zapis na studia w szkole wyższej traktują jak rejestrację w przychodni zdrowia. W czymś niedomagam, więc idę do publicznej lub niepublicznej placówki służby zdrowia i rejestruję się na wizytę u lekarza. On przecież nie może niczego ode mnie oczekiwać, poza wniesieniem opłaty za tę wizytę (wnosimy ją przecież także, gdy jest to przychodnia publiczna, jako podatnicy), zwierzeniem się ze swoich problemów i gotowością do poddania się diagnozie. Może nam być nawet obojętne, kto nas będzie badał, w jakim miejscu i jakimi instrumentami, byleby tylko jego diagnoza i zaproponowana terapia okazały się

skuteczne. Jeśli tak się nie stanie, to poszukujemy innego lekarza. Z edukacją w szkole wyższej może być podobnie.

Niektórzy wmawiają kandydatom na studia, że wystarczy się na nie zapisać, wnieść opłatę, a reszta już będzie bezbolesna. Właściwie to już nawet niewiele trzeba zrobić. Na jednym z forów internetowych „Gazety Wyborczej” przeczytałem pytanie osoby posługującej się identyfikatorem „an52”:

Konkretnie chodzi mi o studia magisterskie uzupełniające na Pedagogice. Czy możecie podpowiedzieć jak jest na uczelni, jakie są opłaty, czy egzaminy trudne, czy egzaminatorzy wymagający, jaka atmosfera⁷.

Gdybym chciał studiować pedagogikę na studiach I lub II stopnia, licencjackich lub magisterskich, to wołałbym najpierw zapytać samego siebie, czego tak naprawdę oczekuję od siebie, a nie tylko od uczelni? Jeśli bowiem spodziewam się przyjęcia w miłym, czystym, przyjaznym gabinecie i wystawienia recepty na uzyskanie pełni zdrowia, to rzeczywiście wyboru można dokonać, kierując się jedynie tymi zewnętrznymi kryteriami, a więc byleby było tanio, blisko, bezboleśnie, by nie trzeba było zażywać gorzkich pigułek, poddawać się bolesnym zabiegom czy konieczności przestrzegania jakichś ograniczeń we własnym trybie codziennego życia.

Jeżeli jednak chciałbym się naprawdę „wyleczyć”, a więc uzyskać pożądany stan własnej kondycji, to po pierwsze sprawdziłbym, co to jest za przychodnia, kto w niej leczy, jakie sukcesy mają jej lekarze i pacjenci oraz co muszę sam uczynić, by wspomóc ten proces dla własnego dobra. Mój profesor opowiadał mi przed laty, jak to w jednej z chińskich prowincji można było rozpoznać, który lekarz jest najlepszy. W oknie każdego z nich zapalane były świece w liczbie odpowiadającej zgonom ich pacjentów. Do którego z nich udalibyście się po poradę? Czy do tego, u którego tych świeczek jest więcej czy mniej?

⁷ http://forum.gazeta.pl/forum/w,63,98928300,98928300,Prosha_do_uczeszczajacych_do_WSHE_i_WSP.html.



Niebezpieczne gry społeczne

Coraz częściej pojawiają się rozprawy poświęcone specyfice zachowań ludzi w instytucjach i organizacjach, które polegają na prowadzeniu wielu różnorodnych gier społecznych. Biorą w nich udział zarówno jednostki, jak i tworzące się w strukturach grupy osób, przy czym im bardziej nakręcana jest wśród właścicieli firm obsesyjna postawa po-

większania zysków, tym częściej ich pracownicy stają się ofiarami wielu manipulacji. Można mówić o niebezpiecznych, bo także wysoce nieetycznych grach społecznych, które prowadzą różne strony posługujące się plotkami, kłamstwem, ingracją (czyli taktykami podlizywania się szefowi) i manipulacją.

Dość łatwo jest przenieść wyniki tych analiz na oświatę czy szkolnictwo wyższe, żeby dostrzec, jak oszukujący uczniów/studentów nauczyciel (akademicki), który pozoruje swoją pracę, nie przygotowuje się do zajęć, nie uczestniczy w badaniach, nie publikuje, spóźnia się na zajęcia lub odwołuje je w ostatniej chwili itp., oszukuje zarazem swoją własną organizację i samego siebie. Działając na szkodę klientów, wpływa na zły wizerunek instytucji i wystawia sobie fatalne świadectwo. Niektórym się wydaje, że to nic takiego, gdyż nieetyczne zachowanie zdarzyło im się tylko raz czy dwa. Nie analizują jednak tego pod kątem strat etycznych, które są niewymierne i długotrwałe, bo przenoszone z jednej osoby, która ich doświadczyła, na innych ludzi.

Jak wykazuje w swojej najnowszej pracy *Gry i zachowania nieetyczne w organizacji* Marek Bugdol⁸, niesprawiedliwość w miejscu pracy jest często źródłem sabotażu, osoby mające poczucie niedowartościowania swojej pracy i osiągnięć poszukują bowiem sposobów odreagowania na kimś lub na czymś, a nawet prowadzą swoistą walkę. Sprawujący władzę nie dostrzegają, że składnikiem kapitału nie jest tylko materia trwała, ale przede wszystkim klimat wzajemnego zaufania oraz zaangażowanie pracowników, którzy – jeśli są doceniani – wykonują swoje obowiązki z większym zapałem, lepiej wykorzystują swoją wiedzę i kontakty społeczne do pomnażania wspólnego dobra, w tym także własnego dorobku. To jest sieć naczyń połączonych.

Wystarczy, że jedna ze stron – przełożony – lub druga – pracownicy – odstąpi od społecznego kontraktu na rzecz troski w pierwszej kolejności o własne zyski,

⁸ M. Bugdol, *Gry i zachowania nieetyczne w organizacji*, Difin, Warszawa 2007.

często jeszcze kosztem innych, a uruchomi się ciąg nieetycznych zachowań. Jak stwierdza Marek Bugdol, po stronie zwierzchnika są to: niewolnicza praca, znęcanie się nad pracownikami, molestowanie, mobbing, okradanie pracowników, niesprawiedliwe traktowanie i celowe zaniżanie jakości stosunków międzyludzkich. Po stronie pracowników pojawiają się zaś wspomniane już zachowania: kradzież, sabotaż, wywoływanie konfliktów, oszukiwanie czy okłamywanie.

I zaczynają się gry. Przykładowo Marek Bugdol opisuje grę „dłużnik”, która polega na tym, że zwierzchnik załatwia coś swoim pracownikom (ofiaram jego dalszych manipulacji), by w późniejszym okresie skrupulatnie ich wykorzystywać. Podporządkowuje ich sobie, budując zarazem własne, wiernopoddańcze struktury. Pracownicy stają się zabawkami w rękach osoby bawiącej się nimi, gdyż zwierzchnik może „[...] do woli przekładać »zabawki«, prowadzić z nimi wojnę, zawierać przymierza chwilowe i strategiczne”⁹.

Inna gra to „atak personalny”, który następuje najczęściej wówczas, gdy w instytucji pojawia się nowy pracownik. Kiedy wchodzi do danego zespołu, może stanowić dla zastanego układu pewne zagrożenie.

Grupa może sądzić, że osoba nowo przyjęta okaże się lepsza – wydajniejsza i poprzez ten fakt wpłynie na proces zwolnień. Taka osoba staje się ofiarą – jest atakowana przez jednego wybranego pracownika lub przez kilku pracowników (współdziałających ze sobą lub grających oddzielnie). Przedmiotem ataku są kompetencje, ubiór, zachowanie, obyczaje, pochodzenie społeczne¹⁰.

Kolejną grą, najczęściej kierowaną przez szefów firm, jest gra „twarzą w kałużę”, która polega na przemyślanym działaniu uzależniającym pracowników od siebie. „Gra polega na przemienym stosowaniu silnych kar i dużych nagród, na poniżaniu i chwaleniu”¹¹. Wokół zwierzchnika kręcą się też tacy, którzy prowadzą grę „pasażer na gapę”. Chodzi im przede wszystkim o to, by korzystać z jego kapitału, samemu nie ponosząc żadnych kosztów. Takie osoby wykazują się najmniejszym zaangażowaniem, unikają szczególnego wysiłku w pracy, nie zamierzają poświęcać więcej czasu, niż wynika to z ich obowiązków, ale jeśli tylko jest okazja, to wzmacniają fałszywymi komplementami zwierzchnika, by odwrócić jego uwagę od swoich nieetycznych postaw i zaskarbić sobie jego przychyłność („dzień bez wazeliny jest dniem straconym”).

Wreszcie autor tej książki wspomina o grze „w kotka i myszkę”, która polega na tym, że pracownicy, kiedy tylko nie ma szefa, obniżają swoją wydajność, poświęcają czas na wszystko, tylko nie na realizację swoich obowiązków. Wiadomo, kota nie ma w pracy, to myszy harcują.

⁹ Tamże, s. 36.

¹⁰ Tamże, s. 36–37.

¹¹ Tamże, s. 40.

Co prowadzi do zachowań nieetycznych w organizacji? Zdaniem badaczy tego zjawiska są to: brak kultury zaufania w instytucji; brak poszanowania dla istniejących wartości i celów działalności (brak ich akceptacji); autorytarne, biurokratyczne zarządzanie zasobami ludzkimi; zły, bo oparty na manipulacji system komunikacji i zły system motywowania pracowników do zaangażowania oraz uwarunkowania emocjonalne wzajemnych relacji. Szczególnie niekorzystnie wpływają na te procesy nieetyczne sposoby komunikacji. Charles Redding wymienia następujące typy komunikatów:

- a) przymusowe („jeżeli się ze mną nie prześpisz, to cię zwolnię”),
- b) destruktywne (agresywne i obelżywe ataki na pracownika),
- c) oszukujące (podawanie informacji nieprawdziwej, omijanie niektórych wiadomości itp.),
- d) natrętne i niepożądane (związane z pogwałceniem prywatności),
- e) tajemnicze, skryte (ukrywanie ważnych informacji, ograniczanie dostępu),
- f) manipulacyjne, wykorzystujące¹².

Autor przywołanej tu książki stawia zatem tezę, że wiek XXI staje się stuleciem nowego typu niewolnictwa, gdzie praca niewolnicza powoduje pełne uzależnienie ekonomiczne, a później psychiczne pracownika od pracodawcy. Jak na tego typu teorie i analizy zareaguje pedagogika pracy? Czy nie powinniśmy w toku kształcenia uczulać naszych uczniów/studentów również na takie zagrożenia w miejscu pracy? Jak sobie radzą z takimi grami nauczyciele, uwikłani przecież w szereg gier i intryg w pokoju nauczycielskim? Co czynią z takimi grami zatrudnieni w szkolnictwie publicznym czy niepublicznym nauczyciele akademicy, o których niedawno pisał na moim blogu prof. Lech Witkowski?

Komentarze

Anonimowy píše...

Jedną z „gier”, która występuje w środowisku akademickim, jest mobbing. Pozornie tylko jej skutki mają charakter jednostkowy, co wyraża się przede wszystkim w cierpieniu ofiary. Aktywną stroną mobbingu jest mobber, który stosując mobbing, „wciąga” w grę przede wszystkim swych popleczników. Ciąg wydarzeń obserwują też inni, np. bezpośrednio niezaangażowani nauczyciele akademicy, studenci, administracja. Skutki mają zatem też charakter społeczny i instytucjonalny.

Mobbing (wg Leymanna) oznacza: wrogą i nieetyczną komunikację pomiędzy jednym pracownikiem, lub grupą pracowników, a innym pracownikiem, który został zepchnięty do pozycji obronnej i pozbawiony pomocy. Kim jest mobber? Mobberami stają się ludzie o osobowości psychopatycznej (dysocjalnej – wg ICD-10) i posiadające władzę.

¹² M. Bugdol, *Gry i zachowania nieetyczne...*, dz. cyt., s. 63.

Warto wspomnieć, że cechy osobowości dysocjalnej F60.2 (za ICD-10, 1997) to: niski stopień internalizacji norm społeczno-kulturowych i ich instrumentalne traktowanie, niestosowanie norm w relacjach z podwładnymi – mobbingowanymi, nieliczenie się z uczuciami innych osób – wskutek zaburzonej inteligencji emocjonalnej, niska tolerancja frustracji i obniżony próg wyzwalania agresji, niezdolność przeżywania poczucia winy, silna potrzeba manipulowania innymi ludźmi. W literaturze naukowej osobowość mobbera została opisana jako: nadmiernie kontrolująca, neurotyczna, tchórzliwa oraz głodna władzy. Wiele zachowań mobbera może wynikać z zazdrości i zawiści, które najczęściej spowodowane są permanentnym poczuciem braku bezpieczeństwa i lęku.

Mobber, prowadząc grę, przede wszystkim manipuluje treścią i sposobem przekazywania informacji. Stosując manipulacje mobber wmałwia grupie, że jego „ofiara” ponosi winę za nieszczęście lub zagrożenie, które doprowadziło, lub może doprowadzić, do kryzysu, do dezintegracji grupy. Na ogół ofiarami mobbera są osoby charakteryzujące się samodzielnością i niezależnością w myśleniu i postępowaniu w pracy, osiągnięciami zawodowymi przewyższającymi osiągnięcia mobbera.

Środowisko akademickie, wbrew pozorom, bardzo sprzyja stosowaniu mobbingu przez osoby posiadające władzę, a charakteryzujące się ww. cechami. Za fasadą deklarowanych wartości uniwersytetu działać może się coś, co filozofom się nie śniło.

Badania ujawniają, że im więcej pozornej uprzejmości w grupie, tym większe niebezpieczeństwo, że niezależne myślenie będzie wypierane przez myślenie grupowe, prowadząc do zdehumanizowania i irracjonalnych działań skierowanych przeciwko grupie przeciwników. Tego rodzaju uprzejmość jest często niczym innym jak rodzajem skutecznego nacisku na jednostki, które muszą uczestniczyć w tym „spektaklu wzajemnej adoracji”, aby nie zostać, wraz ze swoimi „kontrowersyjnymi” poglądami, odrzucone przez grupę. Wydaje się, że pora włączyć zagadnienia związane z „niebezpiecznymi grami społecznymi” do programów kształcenia studentów, przede wszystkim po to, by uświadamiać ludziom, że instrumentalne traktowanie człowieka (pracownika) nikomu nie przynosi korzyści. Może poza mobberem?¹³

Kodeks etyczny prowadzenia badań pedagogicznych

Wróciłem z XVII Konferencji Czeskiego Towarzystwa Badań Pedagogicznych (ČAPV), która odbyła się w dniach 9–11 września 2009 roku na

¹³ B. Śliwerski, *Niebezpieczne gry*, <http://sliwerski-pedagog.blogspot.com/2009/09/niebezpieczne-gry-spoeczne.html> [data dostępu: 12.09.2009].

Uniwersytecie w Ostrawie, gdzie referowałem problem prowadzenia badań porównawczych współczesnej myśli pedagogicznej. Wkrótce ukaże się moja książka na ten temat, więc nie rozwijam w tym miejscu tego zagadnienia. Zainteresował mnie jednak projekt dokumentu, który postanowili przedyskutować, a może i wkrótce także przyjąć, uczestnicy konferencji, dotyczący zasad etycznych prowadzenia badań naukowych w zakresie kształcenia i wychowania.

Tego typu kodeksy są już od lat przyjęte i stosowane w praktyce badawczej wielu państw, takich jak USA, Wielka Brytania, Niemcy czy Holandia. Istniejące kodeksy etyczne powstawały w wyniku dyskusji i ustaleń pracowników naukowych, którzy prowadzą badania pedagogiczne. Do wzorcowych rozwiązań zalicza się tu powstałe jako pierwsze i przyjęte przez członków narodowych stowarzyszeń naukowych kodeksy etyczne badań pedagogicznych American Educational Research Association (AERA – w 1992 roku) czy British Educational Research Association (1992 rok, zmieniony w 2004 roku). Chwała zatem naszym południowym sąsiadom, że nie tylko powołali przed kilkunastu laty własne stowarzyszenie badań pedagogicznych, którego cele i zadania są zbliżone do reguł i działań Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, lecz także opracowali projekt regulacji wymagających zarówno poważnej debaty naukowej, jak i koniecznego włączenia ich do praktyki naukowo-badawczej.

Tłumaczę poniżej tekst tego dokumentu, bo być może zainteresuje i naszą społeczność uczonych. Wprawdzie mamy w kraju więcej problemów z nieetycznością postaw niektórych naukowców i osób zarządzających instytucjami akademickimi, o czym prasa donosi niemalże każdego dnia, ale trzeba koncentrować się na czymś więcej niż tylko na patologiach personalnych czy strukturalnych, by sprzyjać dalszemu rozwojowi nauki.

Zasady etyczne prowadzenia badań naukowych

(projekt Czeskiego Towarzystwa Badań Pedagogicznych, Ostrawa – 2009)

Prowadzący badania pedagogiczne:

1. czyni to z poszanowaniem wszystkich osób, które są bezpośrednim lub pośrednim przedmiotem badań, i dba o to, aby nie narażać ich na straty oraz by nie doszło do naruszenia ich praw;
2. informuje zgodnie z prawdą uczestników badań o ich znaczeniu, celach i problemach, podobnie jak o uzyskanych wynikach badań;
3. uzyskuje zgodę od uczestników badań na ich udział w nich oraz informuje ich o możliwości odmówienia udziału w każdym momencie procesu badawczego;
4. dotrzymuje tajemnicy lub gwarantuje anonimowość informacji uzyskanych podczas badań od ich uczestników;
5. w ich toku stosuje metody pozyskiwania danych, uwzględniając przy tym prawa autorskie;
6. tak w trakcie procesu badawczego, jak i po upublicznieniu wyników zabezpiecza dane i plany badawcze w taki sposób, aby

- nie mogło dojść do ich niepowołanego użycia (prawo o ochronie danych osobowych);
7. upowszechnia wyniki swoich badań osobom, które były ich przedmiotem;
 8. nie publikuje wyników badań, gdyby mogło w następstwie tego dojść do naruszenia praw ich uczestników;
 9. odpowiada za dokładność i sprawny przebieg procesu badawczego;
 10. respektuje zasady pracy naukowej, w tym szczególnie swobodnego, niezależnego i krytycznego myślenia¹⁴.

Zasady etyczne publikowania wyników badań naukowych

Prowadzący badania pedagogiczne:

1. w ramach swojej profesji jest zobowiązany ujawnić swoje prace badawcze tak w formie drukowanej, jak i wygłaszanej (monografie, artykuły w czasopismach, wykłady, referaty itp.);
2. treść jego publikacji zawiera prawdziwe i niezafałszowane treści dotyczące zarówno własnych, jak i innych badań;
3. nie ukrywa celowo poglądów innych autorów, które byłyby przeciwnie do jego własnego stanowisku;
4. prezentuje wyniki swoich badań w taki sposób, aby mogły z nich korzystać różne grupy odbiorców (np. inni naukowcy, politycy oświatowi, nauczyciele i dyrektorzy szkół, pracownicy administracji szkolnej, rodzice, dzieci i młodzież itd.);
5. tak przygotowuje publikacje, aby ich walory komunikacyjne odpowiadały oczekiwanym potrzebom poszczególnych grup odbiorców;
6. bezwzględnie respektuje zasady i przepisy dotyczące publikowania materiałów w różnych mediach;
7. powołuje się tylko na te źródła, z którymi się rzeczywiście, osobiście zapoznał;
8. chroni prawa autorskie innych naukowców i szanuje ich źródła informacji, a już w żadnym przypadku nie może zniekształcać cytowanych tekstów czy w sposób zamierzony wyrywać cytowanych myśli z ich źródłowego kontekstu;
9. jako nauczyciel akademicki dokładnie cytuje także autorów prac dyplomowych czy innych prac swoich studentów (jeśli z nich korzysta), traktując ich tym samym jako pełnoprawnych autorów;

¹⁴ J. Průcha, R. Švaříček, *Etický kodex pro český pedagogický výzkum. Zdůvodnění a návrh (Ethical codex for the Czech educational research: Proposal and its justification)* [w:] *Český pedagogický výzkum v mezinárodním kontextu. Sborník příspěvků XVII. ročníku celostátní konference ČAPV, Česká asociace pedagogického výzkumu a Katedra pedagogiky Pedagogické fakulty Ostravské univerzity v Ostravě, Ostrava 2009*, s. 13–14.

10. zgodnie z prawem i precyzyjnie przestrzega zasad cytowania myśli czy części tekstów z innych publikacji, stosuje odnośniki do źródeł, autorów, na których się powołuje, przy tym kieruje się zasadami czeskiej normy państwowej dotyczącej bibliograficznych cytowań (ČSN ISO 690, 1996) lub obowiązujących zmian, jakie wymagane są przez poszczególne wydawnictwa, redakcje czasopism itp.;
11. w spornych sprawach odwołuje się do Ustawy o prawach autorskich (Prawo nr 121/2000 Sb., w tym szczególnie §31 uprawniający do cytowań w publikacjach specjalistycznych i naukowych)¹⁵.



Lojalność w horyzoncie wartości

Lojalność w horyzoncie wartości jest normą moralną, a nie ekonomiczną – jak usiłują to wciskać swoim pracownikom, szczególnie w dobie wydumanego kryzysu ekonomicznego, przedsiębiorcy – która szczególnie służy potrzebie zaufania i poczuciu bezpieczeństwa

wszystkich osób pracujących w danej instytucji. Norma lojalności – jak pisze Maria Ossowska – nakazuje ludziom zachowywanie się w stosunku do nieobecnych tak, by się tego zachowania nie powstydzili w ich obecności, a więc dotyczy postaw, działań, które ktoś przejawia czy podejmuje za czyimi plecami.

Jest to czyn potępiany tym bardziej, im bardziej to oczekiwanie jest uzasadnione przez więzy długotrwałej przyjaźni czy ciepło uczuć rodzinnych¹⁶.

Niestety, pełniący funkcje kierownicze myślą (czyniąc to często w sposób zamierzony) kategorię lojalności z podległością i oczekują od swoich współpracowników bezwzględnego podporządkowania tylko dlatego, że znajdują się wobec siebie w takich relacjach. Innymi słowy, niełojalny pracownik to taki, który ośmiela się krytykować swojego przełożonego, nie zgadza się z podejmowanymi

¹⁵ J. Průcha, R. Švaříček, *Etický kodex pro český pedagogický výzkum...*, dz. cyt., s. 13–14.

¹⁶ M. Ossowska, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, PWN, Warszawa 1985, s. 136–137.

przez niego decyzjami, wyraża swoje opinie o nim czy o zaistniałych wydarzeniach, a już tym bardziej jest nielojalny, kiedy łączy go z kierownikiem więzy koleżeńskie, przyjaźni czy rodzinne.

Powinno się zatem mówić o **falszywej lojalności** wówczas, gdy któraś ze stron lub obie są wobec siebie nieszczerze, komunikując sobie jedno, a za plecami realizując coś zupełnie odmiennego. Tym samym we wzajemne relacje wprowadzają hipokryzję. Jeśli w naszej obecności zapewniamy nas o swojej lojalności, a więc zaufaniu, szacunku, wspólnocie wartości, a za plecami prowadzą zgoła inne działania, zaprzeczające temu, to muszą być w pewnym momencie mocno zaskoczone, że strona zdradzona nie zamierza dalej w tej grze uczestniczyć. I nie ma to znaczenia, czy szkodzą wzajemnym relacjom w sposób mniej lub bardziej świadomy. Pełna lojalność, jeśli ma się opierać na stosunkach władzy, wdrażana jest w życie na mocy zarządzeń, rozporządzeń, uchwał, poleceń czy rozkazów, a więc wyrasta z nakazów, z obowiązku dyscypliny i posłuszeństwa (którym zaczyna towarzyszyć podejrzliwość, podglądactwo, donosicielstwo oraz administracyjno-techniczne środki stałej kontroli itp.), a nie wynika ze wzajemnego zaufania i wspólnoty wartości. Człowiek działa w horyzoncie wartości, toteż kluczowe dla jego funkcjonowania w świecie i uwikłania w sieć dobra i zła jest odnoszenie własnych czynów do uznawanych przez niego norm moralnych.

W przebiegu życia ludzkiego zdarzają się jednak momenty decydujące, gdy człowiek staje wobec wartości rozstrzygających o potwierdzeniu jego tożsamości bądź zaprzeczeniu jej. Do wartości takich należą uczciwość, honor i prawdomówność. Kiedy szef w pracy nakazuje nam skłamać wobec inspektora skarbowego, czujemy, że dylemat odpowiedzialności za całość życia dotyka w tym momencie nie tylko naszego przełożonego, ale i nas samych. Wspólnota ciężaru moralnego odstania obiektywność oraz transcendencję wartości¹⁷.

Właśnie dlatego bywamy zdumieni, kiedy politycy zmuszeni dyscypliną głosowania, a więc i nakazem lojalności wobec własnej partii, głosują często wbrew uznawanym przez siebie wartościom. Wybrali zawód, w którym nadrzędne nie są wartości moralne, ale reguły skuteczności, a więc sięgania po metody i środki, które zagwarantują im realizację celów. W jednej kwestii prawica jest przeciwko lewicy, a w innej zawiera z nią sojusz itd. Pamiętam, jak jeden z moich wcześniejszych przełożonych mianował mnie dziekanem, ale kiedy skreślałem studentów za niewywiązywanie się z obowiązków, on przyjmował ich za moimi plecami w szeregi studenckie. Dzisiaj, po wielu, wielu latach kontynuowania takich praktyk, jak mniemam, przez tego władcę, jego dwór się rozpada. Nie byłem lojalny wobec niego, ale wobec wartości, które znajdowały się ponad manipulacjami wła-

¹⁷ W. Chudy, *Filozofia kłamstwa: kłamstwo jako fenomen zła w świecie*, Volumen, Warszawa 2003, s. 377.